



Jak sędzia Muszyński zamiatał aferę

Sędzia Zbigniew Muszyński (pierwszy z lewej) w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu (zdjęcie z 2007 r.)



**MAREK
PYZA**

dziennikarz

Niewiele warte projekty informatyzacji urzędu, „stupy” tworzące ekspertyzy i milionowe straty wrocławskiego ratusza. Lekceważenie prawa o zamówieniach publicznych i przepisów o kontroli miejskich finansów. Na Dolnym Śląsku rozpoczął się apelacyjny proces ws. nieprawidłowości sprzed dekady. Sędzia, który zadbał o wyciszenie sprawy w pierwszej instancji, awansował.

Kwiecień 2001 r. Prezydentem Wrocławia jest Bogdan Zdrojewski. Razem z czterema innymi członkami Zarządu podejmuje uchwałę o powołaniu Pełnomocnika Prezydenta Miasta ds. Komputeryzacji Urzędu. W budżecie na kolejny rok zapisano na ten cel 5 mln zł. Taką kwotę do wyłącznej dyspozycji otrzymuje prof. Tomasz Strzelecki, geotechnik z Politechniki Wrocławskiej. Wykorzystał prawie połowę tych pieniędzy. Uprawnienia miał wyjątkowe, bo miasto w jego ręce oddało w zasadzie cały proces decyzyjny i kontrolny – od zlecenia do zatwierdzania wypłat. Zrezygnowano więc z wymaganej zwykle kontroli realizowanej przez Wydział

Finansowo-Księgowy. Sprawą zajmował się wcześniej – jako jedyny – miesięcznik (dziś kwartalnik) „Opcja Na Prawo”.

Pełnomocnik-omnibus

Dokumenty, którymi dysponuje redakcja „Sieci”, wyglądają kuriozalnie. Na jednej fakturze pięć razy umieszczono pieczęć Strzeleckiego. Widnieje ona pod adnotacjami: „prace wykonano zgodnie z umową”, „sprawdzono pod względem merytorycznym”, „sprawdzono pod względem formalnym”, „sprawdzono pod względem legalności, celowości i gospodarności”, „zatwierdzono do wypłaty”. Pełnomocnik wyręczał kilka miejskich instancji kontrolnych.

Takie praktyki zakwestionowała Regionalna Izba Obrachunkowa, stwierdzając, że Strzelecki bez uprawnień zatwierdził do wypłaty 21 faktur o wartości ponad 2 mln zł. Profesor był też szefem komisji przetargowych, które powierzały zadania firmom jego znajomych. Gros pieniędzy płynęło na konto jego córki. Zdarzył się również przypadek, że Strzelecki brał udział w wykonywaniu prac zleconych przez siebie. Zarabiał wówczas z obu stron.

Działalność Pełnomocnika wzięta pod lupę również NIK – w 2003 i 2005 r. Kontrole kończyły się zawiadomieniami do prokuratury o popełnieniu przestępstwa. Śledztwo rozpoczęło się dopiero w 2006 r., po przeniesieniu sprawy do Zielonej Góry.

Proces ruszył dwa lata później. Strzelecki został oskarżony o nadużywanie uprawnień, niedopełnienie obowiązków, naruszenie ustawy o zamówieniach publicznych oraz oświadczenie nieprawdy. Skutek – szkody w budżecie Wrocławia na ponad milion złotych (tyle zdołali udowodnić śledczy). Wielomiesięczne przesłuchania ujawniły arcyciekawe fakty. Okazało się, że ekspertyzy informatyczne dla urzędu miejskiego – wyceniane na dziesiątki tysięcy złotych – pisali m.in. geodeta, elektronik, sekretarka, inżynier górnictwa, politolog, zootechnik, policjant czy emerytka handlująca na bazarze. Przed sądem nie umieli wskazać, co napisali, przyznawali, że nie znali się na zleczonej pracy itd. Wyszło na to, że byli zwykłymi „stupami”.

Ich opracowań nie kontrolowali miejscy eksperci. Dopiero biegli z NIK oraz powołani przez prokuraturę, analizy zrównali z ziemią i uznali za nieprzydatne, tworzone według chaotycznie realizowanego schematu „wytnij-wklej” z innych publikacji. Sprawa wydawała się dość oczywista. Ale przebieg miała zaskakujący.

Nieistotne dowody

Główną rolę odegrał w niej ppłk Zbigniew Muszyński, sędzia wrocławskiego Sądu Okręgowego, wcześniej pracujący w Sądzie Garnizonowym. Prawnik od 1984 r. Wtedy też przeszkolony w Centrum Szkolenia Oficerów

Politycznych w Łodzi. 13 grudnia 2011 r. powinien Tomasz Strzeleckiego. Dokładnie miesiąc później otrzymał awans – prezydencką nominację na sędziego Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie. Uchwała, jaką na potrzeby tej nagrody sporządziła we wrześniu 2011 r. Krajowa Rada Sądownictwa, wygląda wyjątkowo ciekawie w zderzeniu z wyrokiem wrocławskiego Sądu Apelacyjnego, który na Muszyńskim nie zostawił suchej nitki.

Co ciekawe, stanowisko KRS opiera się na opinii kwalifikacyjnej sporządzonej przez wiceprezesa warszawskiego sądu wojskowego, a zatem człowieka niemającego na co dzień do czynienia z Muszyńskim. Czytamy w niej m.in.: „Pan sędzia bardzo dobrze wykorzystuje posiadaną wiedzę prawniczą dla realizacji powierzonych mu zadań. Jest samodzielny, nie wymaga nadzoru i należyście wykorzystuje wiedzę prawniczą

w swoim orzecznictwie. Postawione zadania realizuje terminowo, a jego praca oceniana jest bardzo wysoko. Podkreślenia wymaga fakt, że badanie akt spraw, które prowadził sędzia ppłk Zbigniew Adam Muszyński, nie wykazało żadnego przypadku nieuzasadnionej przewlekłości. [...] Uzasadnienia wydawanych orzeczeń sporządza starannie, bardzo dokładnie przedstawiając ustalenia faktyczne będące podstawą merytorycznego rozstrzygnięcia sprawy. W należyty sposób dokonuje oceny zgromadzonego w toku pracy materiału dowodowego, szeroko uzasadniając kwalifikację prawną czynu, rozstrzygnięcia w przedmiocie kar i środków karnych. [...] W kontrolowanych aktach nie stwierdzono uchybień ani usterek”.

Zupełnie inną wymowę od tej laurki miał wyrok wrocławskiego Sądu Apelacyjnego. We wrześniu ub.r. wypunktował on błędy Muszyńskiego, konkludując: „Bieg zdarzeń procesowych w przedmiotowej sprawie jest trudny do zrozumienia. Sposób procedowania narusza normy procedury karnej”.

SA zarzucił pierwszej instancji „obrazę kodeksu postępowania karnego”. Jednoznacznie stwierdził, że przetargi były organizowane z naruszeniem ustawy o zamówieniach publicznych. Wśród licznych zastrzeżeń wymienił m.in.:

- Nieuwzględnienie zeznań wskazujących na „nieefektywność” ekspertyz – powielanie tematów dostępnych w istniejących publikacjach, przepisywanie całych rozdziałów z innych prac, oczywistości w opracowaniach i ich nieprzydatność dla Urzędu Miasta (w 90 proc.).
- Odrzucenie wniosku o wydanie opinii przez Polskie Towarzystwo Informatyczne. „Nie można zaakceptować takiego stanowiska sądu pierwszej instancji” – pisze SA.
- Bezpodstawne i nieuzasadnione odrzucenie opinii kluczowego biegłego powołanego przez prokuraturę, a wskazującego na liczne uchybienia w zamawianych ekspertyzach.
- Zignorowanie dokumentu Urzędu Kontroli Skarbowej, który informował, że większość

świadków, które jednoznacznie wskazywały na nieprawdę. Wystarczyło chcieć je zauważyć. Sędzia zrobił wiele, by je ukryć, nawet przed samym sobą. Świadczenia niekorzystne dla oskarżonego pominął, wyjaśnieniom jego samego dał wiarę.

Pełnomocnik w panteonie

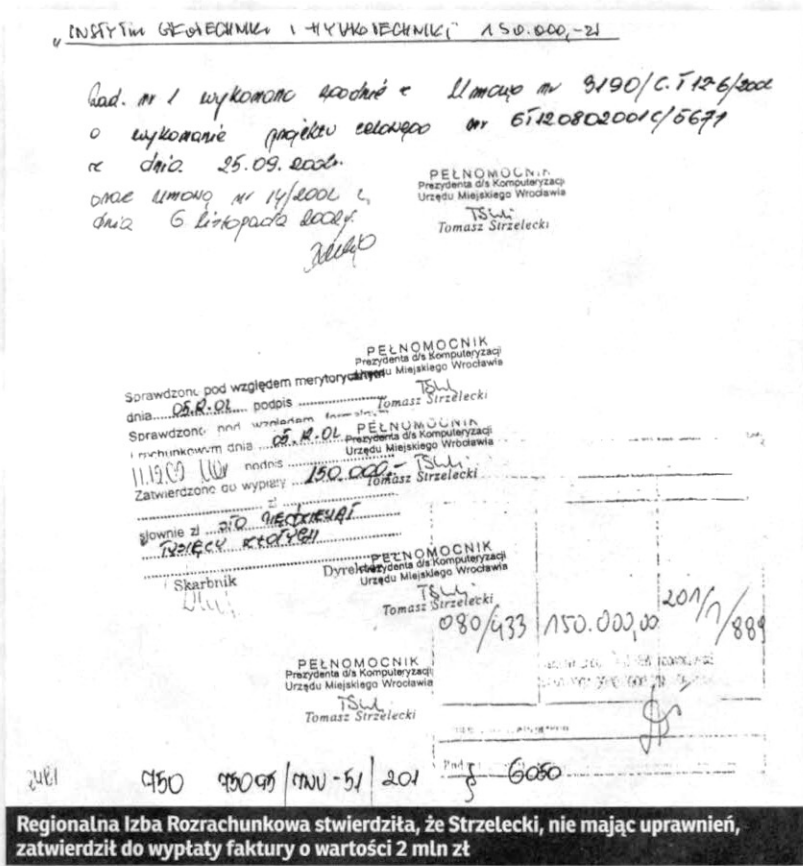
Proces, w którym formalnie oskarżonym był geotechnik występujący jako Pełnomocnik Prezydenta Wrocławia, de facto dotyczył polityków rządzących jednym z ważniejszych miast. W tej sprawie może chodzić o łatwe, wręcz bezcenne wyprowadzanie publicznych pieniędzy za pośrednictwem fikcyjnych ekspertyz. Miejscy urzędnicy, powierzając wszystkie kompetencje do dysponowania milionowym budżetem jednemu człowiekowi, po mistrzowsku zrzucili z siebie jakąkolwiek odpowiedzialność. Nie dosięgnęła ona również prezydenckiego pełnomocnika. To akurat zasługa sędziego.

Czy ppłk Zbigniew Muszyński zdawał sobie sprawę, że zamykając oczy na tak liczne dowody przekrętów, naraża się na zawodową dyskwalifikację? Czy może wręcz przeciwnie – liczył na przenosiny do stolicy, mimo uchybień w toczącej się sprawie „człowieka prezydenta Wrocławia”? A może – popuszczając wodze fantazji – właśnie dzięki tym uchybieniom?

W poczcie polskich sędziów początku XXI w. znajdziemy sporo nietuzinkowych postaci. Kończą się lata chude, gdy nikt nie był w stanie przeskoczyć sędzi, co sprawę matki wszystkich afer gotowa była rzucić (a tym samym zabić proces) dla paru miesięcy w ministerialnym fotelu.

Pojawiają się nowi bohaterowie, których zapamiętamy na długo. W Gdańsku – elastyczni, gotowi przyjmując każde, nawet najtrudniejsze zlecenie z kancelarii premiera. W Warszawie – w pojedynkę rozprawiający się ze zniechęconą służbą specjalną, potrafiący jednozdaniowym rysem historycznym obnażyć totalitarne upodobania siewpacy, którym zachciało się walczyć z korupcją. We Wrocławiu zaś – mistrzowie sądowej ślepoty, gotowi rozprawić się z najoczywistszymi dowodami.

Zbiera się coraz więcej materiału do „Panteonu polskiego sądownictwa”, by strawestować pomysł Ewy Szańkiej z „Kilera”. Dolnośląski epizod będzie się jeszcze pisał – następna rozprawa w kwietniu.



- zleceń dla jednej ze zwycięskich w przetargach firm wykonywali córka i żięć oskarżonego.
 - Zignorowanie wątku ewidentnego fałszowania dokumentów. Jedna z firm przez wiele miesięcy startowała w przetargach, wygrała je, otrzymywała od Strzeleckiego zlecenia, wystawiała faktury. W papierach widniał podpis prezesa, od półtora roku niepracującego w spółce. Oskarżony twierdził, że nie miał o tym pojęcia. Tymczasem pełnomocnictwo do reprezentowania owej firmy Urząd Miasta wydał... żięciowi Pełnomocnika. Mógł więc nie wiedzieć?
- Krótko mówiąc, ppłk Zbigniew Muszyński dysponował mnóstwem dokumentów i zeznań